Nr. 209. We Lwowie Poniedziałek dnia 30. Lipca 1894. Rok XXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 26 zł. — półrocznie 13 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 ... — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie ... franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 1...

Rosja a Polacy.

Lwów 29. lipca.

Ostatnie zbliżenie się kurji rzymskiej do caratu i nawiązanie stosunków dyplomatycznych między niemi wywołało w prasie rosyjskiej sporo artykułów, z których jako najwięcej charakterystyczny przytoczyć nam należy artykuł petersburgskiego *Świeta*.

„Nie ulega wątpliwości — pisze ten organ panslawistyczny — że niedawne porozumienie się rosyjsko-watykańskie w znacznej mierze ułatwi wszystkie ruchy i obroty naszego katolicyzmu i polonizmu tak u siebie w domu, jak i w zagranicznej ich „polityce". Czemu to właściwie ma dopomagać; czy pełnemu dobrych chęci powrotowi naszych polskich katolików, a za nimi także litewsko żmudzkich i innych w stronę państwa i rosyjskiego prawosławnego narodu w celu pokojowego z nim pożycia, czy też do jeszcze więcej wrogiego odosobnienia się od nas? Czy nie zauważyłeś jednakże, czytelniku, w głębi duszy twojej, że dla rosyjskiego umysłu, uczucia i instynktu samo postawienie tej kwestji w taki sposób jest czemś dziwnem pod tym mianowicie względem, że Rosjaninowi pierwsza jej część mimowoli wydaje się niepotrzebną, zbyteczną?

Jest to bez wątpienia psychiczne następstwo byłych naszych nieudałych prób i rozczarowań pod względem ustępstw dla polonizmu i katolicyzmu. Postaramy się jednak wyrzec tego uczucia, nie będziemy rozstrzygali kwestji za pomocą analogji historycznej, przeciwnie, poszukamy w faktach współczesnych, które pozwalałaby sądzić, że obecnie stosunki polsko-rosyjskie bezwarunkowo się poprawią i w przyszłości, przynajmniej za parę dziesiątków lat, czem dalej tem więcej poprawiać się będą. Niestety nie wiele znajdziemy takich faktów. Być może, że posiadamy niedostateczne wiadomości, co robią Polacy w tym kierunku, w tem jednak co widzimy i wiemy w ich sprawach, nie ma nic przyjemnego, dodającego otuchy z rosyjskiego punktu widzenia.

Czyż zadowoleni są Polacy i wdzięczni choć trochę Rosji za ugodę? I na to odpowiedź twierdząca bardzo trudna. Z encykliki papieskiej, która poprzedziła ugodę i pod względem formalnym bezwątpienia ją przygotowała, prasa polska, jak wiadomo, była z początku bardzo niezadowolona głównie dla tego, że w swym liście do „biskupów polskich" (*epistola encyclica ad episcopos polonos*, pomimo, iż go także otrzymali, o ile wiadomo — łacińsko-katoliccy nasi biskupi w kraju żmudzko-litewskim, kraju zachodnim i innych rdzennie rosyjskich gubernjach), Leon XIII. zalecał naszym katolikom dość usilnie, miłość pokoju i posłuszeństwo dla władzy panującej rosyjskiej. Wkrótce jednakże niezadowolenie to ucichło, jako jawnie nieusprawiedliwione, gdyż papież nie mógł zrobić więcej, nadto niezadowolenie to było praktycznie bezcelowem.

Po ogłoszeniu encykliki papieskiej w naszych polskich wydawnictwach jak społecznych tak i kościelnych, rozległych się wstrzemięźliwe, dyplomatycznie wystylizowane, lecz gorące pochwały i dziękczynienia dla „Ojca świętego" za jego miłość do polskich „owieczek", za jego troskliwość nieustanną o nie i wielką pracę na ich korzyść. Wszystko to były jednak pochwalne i dziękczynne oświadczenia tylko pod adresem papieża, jako jedynego i wyłącznego dobroczyńcy. O jakiemś publicznem wyrażeniu polsko-katolickiego uznania z powodu tych wypadków dla przedstawicieli władzy, rosyjskiego państwa i narodu, nie mamy żadnych wiadomości. Nie widzieliśmy ich ani w adresach ani w telegramach, które stanowią u nas oddawna przyjętą i dla wszystkich dostępną formę wyjawiania podobnych uczuć, ani nawet w anonimowych artykułach gazet. To już naturalnie nie przypadek. Powiedzmy prościej i otwarciej: dla przyszłych polsko rosyjskich stosunków jest to w naszem przekonaniu wcale niedobry symptom czy objaw.

Polscy politycy i przewódcy widocznie postanowili wmówić w swoją publiczność, że opublikowanie u nas wymienionej encykliki papieskiej, a następnie ugoda z kurją rzymską ani do wdzięczności ani do zmiany uczuć w ogóle w stosunku do Rosji publiczności tej wcale nie obowiązują. Widać więc, że zamiary ich nie polegają na tem, aby szukać pokojowego zbliżenia się do nas, lecz przeciwnie, aby skorzystać z siły katolicyzmu, odtąd swobodniejszego w swej działalności, i jego wyznawców, których ręce będą rozwiązane w celu korzystniejszej propagandy przeciwko Rosji pod względem narodowo-politycznym i kościelno-religijnym.

Prasa polska nie stała się ani trochę więcej uważającą na prawne uczucia Rosjanina w swych pseudopatrjotycznych napaściach — jak dawniej polonizm i wojowniczy patrjotyzm polski stawia ponad moralno-religijne i kościelne zadania w działalności katolickiego duchowieństwa wszystkich krajów Rosji t. j. tak Polski, Żmudzi i Litwy, jak Wołynia, Podola i Ukrainy. Wiadomo, jakie przykre wrażenie wywiera na każdego rosyjskiego człowieka i nawet na Słowian — n. p. na Czechów — fakt urządzenia wszechpolskiej, „kościuszkowskiej" wystawy we Lwowie. Nasze polskie gazety, jakby naumyślnie, chwalą się tą wystawą. Przyciągająca siła wystawy lwowskiej rośnie z każdą chwilą, to prawda. Po wizycie kilku arcyksiążąt, zwiedzili ją członkowie austrjackiego parlamentu. Wycieczki mnożą się, niemal codziennie nowi na wystawie goście.

W tych najnowszych porywach polskiego ducha i polskiej pseudo-patrjotycznej troskliwości, o których mówimy, jako najważniejszy symptom uważać należy starania krakowskiej akademji umiejętności o podtrzymanie polonizmu wśród Białorusów gubernji grodzieńskiej. Niedawno w komisji antropologicznej tej akademji p. Baudouin de Courtenay, prezes tejże komisji, oświadczył, że on i jakiś p. L. Mazing, zamówili jeszcze kilka białorusko-polskich pieśni, które stanowić będą dalszy ciąg drukowanych w Krakowie „Białorusko-polskich pieśni sokolskiego powiatu gub. grodzieńskiej." Jest to dowodem, że krakowscy patrjoci, mimo naszego osławionego *obrusienja*, nie stracili nadziei przyciągnąć dla polonizmu całą Białoruś. Kilka lat temu można było sądzić, że tę nadzieję stracili.

Jakże tu nie uważać wobec tego encykliki papieskiej do tak zwanych biskupów polskich, ugody naszej z kurją i drugich ważniejszych spraw w tym rodzaju, jako nader przykry objaw smutnego *obrusienja* w przeszłości i jako bardzo złą przepowiednią na przyszłość?"

Koniec końcem, jak widzimy, czy zgoda lub niezgoda, wojna lub pokój — Rosja zawsze twierdzić będzie, że Polacy szkodzą jej na każdym kroku, że to naród, który wytępić należy. Czyż wobec tego, wolno nam trzymać się innej maksymy? — Odpowiedź na to nie trudna.

Z Serbji.

Ekskról Milan opuścił na dłuższy czas Serbją i udaje się najprzód do swego ulubionego Paryża, a ztąd do Karlsbadu. Kiedy wróci do kraju, niewiadomo, sądząc jednak z enuncjacji belgradzkich pism oficjalnych, to ściślejsze koła rządowe nie pragną wcale, aby ekskról z powrotem swoim bardzo się spieszył.

Zdaje się, że od pewnego czasu zepsuła się harmonja, jaka panowała między mężami, dźwigającymi trudny urząd i ciężką odpowiedzialność na swych barkach, a Milanem, nieodpowiedzialnym kierownikiem losów kraju. Kiedy ekskról wrócił do Belgradu, nie wątpił o tem, że panujące wówczas stronnictwo radykalne samo poda mu broń do ręki, od której miało zginąć. W przeciągu tygodnia Milan przewrócił w Serbji wszystko do góry nogami, depcząc nogami prawa, ustawy i konstytucję, którą sam nadał krajowi. Chodziło mu o wywołanie rewolucji, aby módz zmiażdżyć stronnictwo radykalne, ponieważ wiedział dobrze, że stronnictwo to, mimo, że zostało od steru władzy usunięte, prędzej, czy później, do niego wróci.

Tymczasem obliczenia jego chybiły. Stronnictwo radykalne zachowało zimną krew i nie dało się unieść słusznemu oburzeniu. Drugi zamach Milana, aby stronnictwo podkopać przez rozsiewanie wieści, jakoby się dopuściło knowań antidynastycznych, także się nie udał, sprawa aresztowanego pod zarzutem zbrodni stanu Czebinacza już dawno przycichła. Żadnych zarzutów obciążających stronnictwo radykalne, rząd nie mógł udowodnić. Już dziś wykręcają się organa rządowe, że Czebinac cierpi na umyśle, a jego „współwinni", których po zamachu stanu aresztowano, już dawno pozostają na wolnej stopie. Milan przeliczył się w swej rachubie, gdyż stronnictwo radykalne szczęśliwie przebyło czas przesilenia, a przyczynił się jeszcze i do tego, czego wcale nie przewidział, że nastąpiło zbliżenie się pomiędzy stronnictwem radykalnem a liberalnem. Skutkiem brutalnego wystąpienia Milana i skutkiem lekkomyślności, z jaką ekskról zamachem swoim narazić mógł kraj na wojnę domową, odstręczyły się od dworu wszystkie poważniejsze żywioły ze stronnictwa liberalnego i zbliżyły się do radykalnego. Obecny rząd usiłował koniecznie stronnictwo liberalne przeciągnąć na swoją stronę, nie udało to mu się wcale, gdyż zdyskredytowana osoba Milana jest dla niego kamieniem obrazy. To niepowodzenie rządu spowodowało przesilenie w łonie gabinetu, które na razie załagodzone zostało postanowieniem wyjazdu Milana z kraju na czas dłuższy.

Obecnie usiłują mężowie wybitni z obu stronnictw doprowadzić do skutku sojusz radykalno-liberalny, celem usunięcia raz na zawsze skompromitowanego eks-króla od wszelkiej władzy i mięszania się w sprawy rządowe. Pomiędzy obiema stronnictwami nie ma zasadniczych różnic politycznych i dla tego dojście do skutku sojuszu bardzo jest możliwem. Sojusz ten oznaczałby wybawienie Serbji od nieustających awanturniczych popisów młodego i starego króla i zaprowadzenie w kraju znośnych stosunków konstytucyjnych.

Sztunda na Ukrainie.

W *Kijowskiem Słowie* znajdujemy nader charakterystyczną wiadomość, rzucającą pewne światło na kwestję sekciarską w Rosji.

„Starosta gminny w Ostrowie, wasiljewskiego powiatu, rozesłał do swoich podwładnych w siołach okolicznych, przed rozpoczęciem się wielkiego postu, nakaz, aby ci nawracali sztundystów na prawosławie, wskazując przytem środki, jakie do tego celu prowadzą. Starości sielscy mieli więc zganiać przed nabożeństwem sztundystów w pewne oznaczone miejsca i po użyciu przymusu, pod swoją osobistą opieką, prowadzić ich do cerkwi, tam zmuszać ich do żegnania się, modlitwy, słowem, zmuszać ich do tego, aby swem zewnętrznem zachowaniem się wyobrażali wierzących prawosławnych chrześcjan. Niewiadomo, do jakiego stopnia wykonywanym był rozkaz starosty gminnego we wszystkich siołach jego gminy, w jednem z siół jednak wcale do nie wykonywano. To dało powód duchownemu jednej z parafji, przepełnionej sztundystami, do zrobienia donosu do władzy, że rozkaz starosty gminnego nie jest wykonywanym. Kiedy donos ten doszedł do rąk naczalstwa, pokazało się, że rozporządzenie starosty gminnego, jako wychodzące po za zakres jego działania, nie miało żadnego obowiązkowego znaczenia ani dla starostów sielskich, ani też dla sztundystów, a dla samego starosty gminnego posiada ono znaczenie przestępstwa służbowego, noszącego miano przekroczenia władzy. Za swoje rozporządzenie dostał on się koniec końcem na trzy dni do kozy policyjnej."

Jeżeli się nie mylimy — dodaje od siebie *Russkaja Zizń* — to o czemś podobnem pisały już dawniej gazety kijowskie. I my wtedy zwróciliśmy uwagę na dziwaczność postępowania i starosty gminnego, który z całą wiedzą wydał nieprawne rozporządzenie nawracania sztundystów na wiarę prawosławną, i starostów sielskich i ludności, która słuchała takiego rozkazu. Najdziwniejszem jednak jest postępowanie miejscowego popa, który się skarżył, iż rozkaz nie jest wykonywany. Już jeżeli duchowny nie zna zakresu władzy gminnego starosty, to czegoż żądać od ciemnego włościanina? Dla tego też nic dziwnego, że istnieją gminy, w których obowiązują dzięki ciemnocie włościan, przeciwne prawu rozporządzenia i nie wywołują w nich protestu, ponieważ wyższa władza o takich rozporządzeniach nic nie wie tak samo, jak nie wiedziała o rozkazie, o którym wyżej była mowa. Rozporządzenie widocznie obowiązywałoby i do tej pory, gdyby nadto gorliwy *batiuszka* nie skarżył się na niewypełnianie takowego.

A czyż zresztą można żądać od duchowieństwa, aby mieć dokładne wiadomości o kompetencji władzy cywilnej? Już lepiej by było, gdyby wcale nie znali granic owej kompetencji i zupełnie nie wzywali pomocy władzy cywilnej tam, gdzie na miejscu powinno być tylko moralno-religijna działalność własna.

A czy nie chcielibyście państwo przeczytać w *Wieczornom Listkie Wołgaria* o takim n. p. wypadku, o jakim opowiada misjonarz Olszewskij?

Przyjeżdża pewien dziekan do wsi w sprawie sztundystów i oto między innemi zwracają się oni do niego z taką niewinną prośbą:

— Bądźcie łaskawi, ojcze Iwanie, i objaśnijcie nam dziewiętnasty rozdział listów do Rzymian Jeżeli zrozumiemy, to być może, że...

Dziekan wymawiał się zmęczeniem i polecił im zwrócić się do miejscowego parafjalnego popa, którego na przyjęciu dziekana nie było. Wtedy sztundyści odpowiedzeli, że w tym wypadku ojciec Roman — miejscowy pop — ich nie posłucha i dla tego proszą, aby ojciec Iwan wydał piśmienne rozporządzenie. Dziekan przychylił się do prośby i napisał do ojca Romana, aby sztundystom objaśnił dziewiętnasty rozdział listów do Rzymian i list swój dał sztundystom do rąk.

Można sobie wyobrazić drwiny sztundystów, wynikłe zaraz po piśmiennem rozporządzeniu dziekana, aby miejscowy pop objaśnił sztundystom nieistniejący rozdział biblji! Gdyby dziekan przy objaśnianiu miejsca z biblji dopuścił się był jakiej omyłki pod względem dogmatycznym, to może być, że tego na razie by nie spostrzeżono, piśmienne rozporządzenie jednak zostało raz na zawsze czarno na białem i daje smutne świadectwo o wykształceniu religijnem prawosławnych popów, tych przewodników duchowych.

Z krajowej rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z 23. lipca br.:

1. Ustanowić osobnego nauczyciela religji izraelickiej dla szkół ludowych w Dolinie od 1. września 1894.

2. Przekształcić jedno-klasowe szkoły ludowe: w Opryszowcach i Czerniejowie, pow. Stanisławów; w Pryszowie kameralnym, pow. Nisko; w Hlibowie pow. Skałat i w Głowience pow. Krosno, na dwuklasowe od 1. września 1894.

3. Wyrazić Ludwikowi Zachucie, nauczycielowi kierującemu szkoły ludowej w Majdanie, przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, uznanie za gorliwą i skuteczną służbę nauczycielską.

4. Zamianować nauczycielami szkół ludowych: Anielę Trukównę, nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Chmielowie; Macieja Niedźwiedzkiego, nauczycielem w Kamionnej; Stanisława Szczurowskiego, nauczycielem kierującym 2 kl. szkoły w Skawicy; Bolesława Piotrowskiego, nauczycielem kierującym 2 kl. szkoły w Bieńkówce; Marję Opolską, młodszą nauczycielką 5-kl. szkoły w Rudniku; Ignacego Kosseckiego, nauczycielem w Ostruszy; Kazimierę Michalewiczównę, młodszą nauczycielką 2-klas. szkoły w Raciechowicach; Stanisława Bałę, nauczycielem w Rzeszotorach; Franciszka Rysiewicza, starszym nauczycielem 5-kl. szkoły w Nowym Targu; Jana Łabnę, nauczycielem w Wiśniowej; Ludwika Kusia, w Żurowej; Antoniego Kamińskiego, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Muszkatówce; Marję Wandę Siarczyńską, nauczycielką w Czercu; Stanisława Czaję w Skotnikach; Jana Hyćka w Maszkienicach; Franciszka Wojtalewicza w Wojtowej; Jana Ślósarka w Surowej; Zdzisława Kuziana w Kozłówce; Maksymiljana Guńkiewicza, nauczycielem młodszym 2-klasowej szkoły w Libuszy; Stanisława Kochańskiego, nauczycielem kierującym i Mikołaja Jędruszka, młodszym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Kobylance; Filipa Kułynycza, starszym nauczycielem 5 klasowej szkoły w Rawie; Aleksandra Jarończyka, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Chomranicach; Leopolda Schneidera, starszym nauczycielem 5 klasowej szkoły w Radomyślu; Julję Wesselównę, młodszą nauczycielką 5 klasowej szkoły w Półwsiu Zwierzynieckiem; Teofila Terlipiewicza, nauczycielem w Prądniku białym; Michała Balickiego w Proniatynie; Karola Szula, nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Hłuboczku wielkim; Józefa Kopyta, nauczycielem w Berezowicy wielkiej; Stanisława Orłowskiego, starszym nauczycielem 4 klasowej szkoły w Bołszowcach; Tomasza Patryna, kierującym nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej św. Jana Kantego w Przemyślu; Marjana Nowosielskiego, starszym nauczycielem 6-klasowej szkoły męskiej św. Stanisława Kostki w Przemyślu; Michała Zazulę, nauczycielem w Wyżłowie; Jana Czarneckiego w Sichowie: Annę Kaszycką, nauczycielką w Rożniatowie.

5. Zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Rychlika Aleksandra, dla gimnazjum w Drohobyczu; Wiśniowieckiego Maksymiljana i Krajnika Józefa, dla gimnazjum św. Anny w Krakowie; ks. Stankę Antoniego, dla gimnazjum św. Jacka w Krakowie; Pytela Franciszka i Paulischa Zygmunta, dla gimnazjum III. w Krakowie; dr. Sabata Mikołaja, dla gimnazjum w Stanisławowie; Tomasika Józefa i Maczugę Apolinarego, dla gimnazjum w Tarnowie; Ostrowskiego Józefa dla gimnazjum w Złoczowie i Szczudłę Józefa, dla szkoły realnej w Krakowie.

6. Zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach ćwiczeń: Łazarskiego Bolesława w seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie; Pietrzyckiego Władysława i Adamusa Antoniego w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie.

7. Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Jana Rembacza w gimnazjum w Złoczowie.

8. Przyznać dodatki pięcioletnie: dyrektorowi Walentemu Koziołowi, w IV. gimnazjum we Lwowie, piąty dodatek; nauczycielowi szkoły ćwiczeń, Wojciechowi Ryglowskiemu, w seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie, pierwszy dodatek.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 30. lipca.

„Bitwa Racławicka" (panorama na wystawie) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 1 zł.

Teatr hr. Skarbka: „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona, tłumaczenie M. Sachorowskiego Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (30.): Abdona i Senny. Wschód słońca o godz. 4. min. 39, zachód o godz. 7. min. 32.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Święcenia kapłańskie otrzymali d. 15. bm. z rąk ks. arcybiskupa Morawskiego następujący alumni metrop. seminarjum: Stanisław Barnat, Jan Bróż, Jan Buk, Karol Czech, Jan Dingiewicz, Wawrzyniec Ożga, Karol Ludmilski, Ludwik Ryś, Zygmunt Szymonowicz, Michał Wacnik. Nadto otrzymali presbyterat: O. Daniel Magoński zakonu OO. Bernardynów i O. Tadeusz Bajorek zakonu OO. Karmelitów.

Djecezja tarnowska. Radcą i referentem konsystorza biskup mianowany ks. dr. Stanisław Dutkiewicz, spirytualny semin. duchown. Dekorowany exposit. canonic. ks. Jan Depowski, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnowie. Przeniesiony ks. Piotrowski, wik. z Pilzna do Zaborowia; ks. Wojtanowski pozostaje nadal w Radłowie, a ks. Solak w Przecławiu.

Zmiany w klerze zakonnym: Na kongregacji definitorjalnej OO. Reformatów odprawionej pod przewodnictwem O. prowincjała w Krakowie d. 19. bm przeznaczeni: Do Krakowa: O. Melchior Kruczyński z Wieliczki, O. Wenanty Łyszczarczyk z Rzymu, O. Stanisław Binek z Przemyśla, O. Józef Minetti z Przemyśla, O. Zenon Jagielski. Do Rawy ruskiej: O. Witalis Kapuśnik z Wieliczki, O. Hermenegild Wiech z Biecza. Do Sądowej Wiszni: O. Seweryn Oleksy jako gwardjan. Do Przemyśla: O. Władysław Zajączek z Zakliczyna, O. Florentyn Szczepanik z Krakowa. Do Biecza: O. Kasjan Karkut z Rawy ruskiej. Do Zakliczyna: O. Franciszek Zajączek jako gwardjan, z Krakowa, O. Mateusz Dzielski z Wieliczki. Do Wieliczki: O. Serafin Piestrak z Kęt, O. Edmund Fuliński z Krakowa, O. Walerjan Gawędziński z Krakowa. Do Kęt: O. Wiktor Drzewicki jako gwardjan z Sądowej Wiszni, O. Filip Sosin z Krakowa. Misjonarzami pod kierownictwem tegoczesnego O. prowincjała ustanowieni: OO. Hjacynt Deszczułka, Henryk Lukajczyk, Zygmunt Janicki, Hermenegild Wiech, Paweł Fleczko, Stanisław Binek i Edmund Fuliński.

Konkursa. Wydział rady powiatowej w Dobromilu rozpisuje konkurs na dwie posady lekarzy okręgowych z siedzibą w Rybotyczach i Krościenku. W Czerniowcach jest do obsadzenia posada radcy sądu krajowego. Urząd loteryjny we Lwowie poszukuje bezpłatnego praktykanta.

Kurczenie ziemi polskiej. W powiecie złotowskim w Prusach zachodnich p. Prądzyński sprzedał komisji kolonizacyjnej śliczny swój majątek Włościborz, obszaru przeszło 1200 hektarów. Z liczby 26 wsi rycerskich powiatu złotowskiego dzisiaj już tylko dwa majątki pozostały, mianowicie Komierowo obszaru 1140 hektarów i Skarpa obszaru 338 hektarów.

Z wdzięczności. Pewien lekarz w Glasgowie zapisał cały swój majątek żonie z wdzięczności za to, iż już w trzecim miesiącu małżeńskiego pożycia, sprzeniewierzyła się i raz na zawsze dom jego opuściła, zapewniając mu spokój.

Dynamit w starożytności. W ostatnim numerze *Nature* podpułkownik Hennebert dowodzi, że starożytni znali dynamit. Licznemi cytatami wykazuje on, że *acetum*, którego użył Hannibal dla umożliwienia wojskom swoim przejścia przez Alpy i o którym mówiło tylu historyków i uczonych, był to niewątpliwie rodzaj materjału wybuchowego. Niektóre wskazówki pozwalają p. Hennebert przypuszczać, jak twierdzi, że ów *acetum* mógł być chlorkiem, lub azotem potasu. Nie wydaje on wszakże żadnego stanowczego sądu w tym względzie i pozostawia kwestję tę do rozwiązania chemikom.

Wymierająca wioska. Jedną z najpiękniejszych miejscowości Bawarji jest wioska Westheim pod Kitzingen. Liczy ona 226 mieszkańców, a słynną jest z tego, że z roku na rok zmniejsza się tam liczba urodzeń. Tak naprzykład przed dwoma tygodniami odbył się tam chrzest... pierwszy od lat dwóch. Do szkoły uczęszcza obecnie 22 dzieci. Przyczyny tego zjawiska są dotychczas niewytłumaczone.

Jak może nie pamiętać?! Jednemu z sędziów w Poczdamie, jak donoszą berlińskie dzienniki, udało się w tych dniach uczynić jedyne w swoim rodzaju zapytanie. Przed sądem, oskarżona o włóczęgostwo, stanęła pewna kobieta, poprzednio już kilkakrotnie za kradzież karana. Sądowi chodziło głównie o stwierdzenie wieku podsądnej, która widocznie z pewnym celem utrzymywała, iż urodziła się w r. 1869, podczas gdy sąd przypisywał jej urodzenie na r. 1866. Przewodniczący, chcąc przełamać upór podsądnej, zachęcał ją do wyznania prawdy i wówczas to wymknął mu się zwrot następujący: „Jesteśmy jednak przekonani, iż urodziłaś się w r. 1866 i dziwi nas tylko, jak możesz nie pamiętać tego roku, gdy wówczas była przecie wojna z Austrją." Ogólny śmiech na sali powitał argument pana sędziego.

Małżeństwa w różnych państwach. Najwcześniej dozwalają się żenić wśród państw europejskich Grecja, Portugalja i Hiszpanja, małżonek może tam bowiem liczyć tylko 14 lat, a małżonka 12. W Szwajcarji wszystkie kantony pozwalają na małżeństwo 18-letniego młodzieńca, natomiast różnią się w przepisach co do wieku dziewczyny, której wolno wstępować w związki małżeńskie w jednych kantonach już w trzynastu latach, w innych dopiero później, aż do 17 lat. Na Węgrzech dozwolonem jest małżeństwo 18-letniego młodzieńca z panną 14-letnią. We Włoszech i we Francji „on" powinien liczyć lat 18, „ona" 15; w Rosji w tym samym wieku małżonek może mieć żonę 15, względnie 16-letnią, a w Niemczech 18-letni pan młody może poprowadzić do ołtarza pannę tylko o dwa lata młodszą od siebie.

Najmniejszy człowiek na świecie. Królem karłów był dotąd Tom Thumb, mający 31 cali wysokości. Mniejszym jednak od niego okazał się Master-Robert Hoodge, Negr z Indji Zachodnich. Kawaler Hoodge, licząc sobie 24 wiosnę życia, ma wzrostu jeden łokieć i cztery cale.

Galanterja prawa. Księżna Marlborough w Anglji. została niedawno zapozwana do sądu, oskarżona o kłusownictwo. Polowała ona w swoim rewirze i postrzeliła cietrzewia, który zaleciał do sąsiedniego lasu. Księżna, uniesiona zapałem myśliwskim, puściła się za nim i pochwyconą została w cudzym lesie. Prawa angielskie surowo karzą kłusownictwo, wszelako uwolniono księżnę na tej zasadzie, że prawo mówi o kłusownikach, ale nie o kłusowniczkach.

Kapitan O'Danne. Znany z licznych a rozgłośnych procesów awanturnik, eks-kapitan Sidney August O'Danne, z więzienia w Plötzensee, w którem odsiaduje wymierzoną przed dwoma laty karę, przeprowadzony został w tych dniach pod eskortą policjantów do gmachu sądowego w Moabicie, pociągnięty do odpowiedzialności sądowej przez izbę karną pod zarzutem, że usiłował nakłonić dwóch współwięźniów do fałszerstwa dokumentów. Celem wyzwolenia się z więzienia obmyślił plan następujący. Postanowił wysłać do prokuratora prośbę na piśmie o „urlop" ośmiodniowy, z którego chciał korzystać, aby odwidzić żonę swoją, ciężko zapadłą na zdrowiu. Przekonany był z góry, że otrzyma odpowiedź odmowną, nie chodziło mu też tyle o urlop, ile o pismo prokuratora wraz z podpisem. Jeden ze współwięźniów, który w październiku miał być puszczony na wolność, dokument ten miał zabrać ze sobą, postarać się o arkusz papieru z takim samym nagłówkiem i zaopatrzyć go w fałszywy podpis prokuratora. Na blankiecie tym miał być wypisany tekst następujący: „Berlin dnia 4. listopada 1893 roku. Z rozkazu Najmiłościwszego Pana, więźnia, byłego kapitana O'Dannego, należy puścić natychmiast na wolność z rozkazem, aby stawił się niezwłocznie w ministerjum wojny". Oczywiście rzecz się wydała, a dzielny kapitan skazany został na dalsze sześć miesięcy więzienia. O'Danne był niegdyś ochmistrzem dworu cesarza Wilhelma.

Kara cielesna w Anglji istnieje do dziś dnia. Świeżo parlamentowi angielskiemu przedstawił minister sprawiedliwości osobliwy dokument statystyczny, dotyczący kary cielesnej w epoce pomiędzy dniem 31. lipca 1876 roku, a dniem 1. lutego 1894 roku. Okazuje się, iż w tym czasie wymierzono na terytorjum Anglji europejskiej ośm tysięcy pięćset dziewięć plag „batem dziewięcio-ogoniastym"; prawodawstwo stosuje karę cielesną jedynie za rabunek, mianowicie za rabunek uliczny. Z sędziów okazał się największym zwolennikiem kary cielesnej sędzia Day, który wydał wyroków na trzy tysiące dwieście ośm dziesiąt siedm uderzeń, podzielonych pomiędzy stu dziesięciu grzeszników: sędzia naczelny lord Cockburn i lord Bover nigdy nie skazują na karę cielesną. W Anglji dozorcy więzień otrzymują dodatkowe wynagrodzenie za wymierzanie plag. W Szkocji i Irlandji kodeks karny przewiduje karę cielesną, która jednak w praktyce nigdy stosowana nie bywa.

Cenny nabytek. Wydział greckich i rzymskich starożytności w Muzeum brytańskiem zakupił w tych dniach przepyszny okaz sztuki starożytnej. Jest to czara szczerozłota, bez żadnych ozdób, wysoka 8 cali, mierząca 4 cale w przeciętnicy. Klejnot ten sięga rzymskiej epoki Augustów, waży około dwóch funtów, a znaleziony został na dnie morskiem w pobliżu wyspy Samos, przez nurka, szukającego gąbek. Przypuszczają, że czara jest pozostałością ze statku, który się rozbił przy wyspie — temu 20 stuleci.

Zmiana własności. Pan Tomisław Rozwadowski, poseł na Sejm i do Rady państwa, sprzedał w tych dniach dobra swoje Oszczów i Honiatyn w powiecie tomaszowskim gubernji lubelskiej p. Tadeuszowi Kiełczewskiemu z Wiszniowa, który za Oszczów zapłacił 39.000 rubli, a za Honiatyn 53.000 rubli. Pan Rozwadowski sprzedał te dobra wskutek tego, iż czynownicy rosyjscy robili mu ciągle najrozmaitsze przykrości.

Tragiczny koniec szczęśliwca. Przed kilku dniami doniosły telegramy o zasztyletowaniu pana Arce, b. prezydenta rzeczypospolitej Boliwja. Przeszłość jego była iście amerykańska. Pochodził z rodziny prawie ubogiej, a jednak — dzięki niezwykłym zdolnościom, rycerskiej postawie i dzielności charakteru — bardzo prędko zdobył olbrzymi majątek. Zostawszy panem miljonowym, zapragnął poznać Europę i w tym celu postarał się o posadę posła boliwijskiego w Paryżu. Tu chciał użyć. Prowadził więc książęcy tryb życia, a szalonemi wydatkami zwrócił na siebie uwagę nawet w Paryżu, gdzie ludzie codziennie kolosalne fortuny tracą. Opowiadają też o nim rzeczy, prawie niepodobne do prawdy. Razu pewnego w lasku Bulońskim podobał mu się koń, na którym ktoś jechał. Nie namyślając się wiele, pyta jeźdźca:

— Czy tego konia można kupić?

— Nie, panie.

— A gdybym dobrze zapłacił?

— Amator musiałby drogo zapłacić za swoje zachcianki.

— Więc, ile pan żąda?

— 60.000 franków.

— Proszę zsiąść z konia, kupuję go.

W kilka chwil później Arce siedział na koniu, który mu się tak bardzo podobał.

Innym razem, w czasie przechadzki, zauważył piękny pałac. Zbliża się do odźwiernego, pyta, czy pałac można kupić i za jaką cenę.

— Za dwa miljony franków; ale może zniżą cenę.

Arce już chciał wyjąć czek, ale odźwierny, zdziwiony pospiechem nabywcy, nie chciał przyjąć przekazu na bank i odesłał Amerykanina do notarjusza.

W ten sposób Arce zaspokajał kaprysy swoje, ale w końcu sprzykrzyło mu się wyrzucanie miljonów za okna; powrócił tedy do Boliwji i rzucił się w wir życia politycznego. Sprzyjało mu szczęście. Wkrótce wybrany został na prezydenta rzeczypospolitej.

— Szczęście moje nie zna Waterloo — mawiał często Arce, któremu istotnie szczęście długo i na każdym kroku sprzyjało. Zapomniał jednak, że i Napoleon był bardzo szczęśliwym w przedsięwzięciach — a jednak upadł. Szczęśliwy Arce — zginął od pchnięcia sztyletu.

Policja paryska zrobiła w tych dniach oryginalne odkrycie. Od pewnego czasu była ona zasypywana skargami na liczne kradzieże kieszonkowe, popełniane z nadzwyczajną zręcznością na dworcach kolei, w kościołach i w ogóle wszędzie, gdzie się tłumy liczniej zbierają. Pomimo wszelkich zabiegów, nie mogła ona żadną miarą wpaść na trop zręcznych rzezimieszków. W tych dniach dopiero jeden z tajnych ajentów policyjnych dostrzegł przypadkiem, jak jedna z kobiet błyskawicznym ruchem zoperowała kieszeń jednego z wychodzących z kościoła cudzoziemców i podała łup drugiej damie. Wprawne oko ajenta zauważyło nadto, iż oprócz tych dwóch dam, jeszcze dwie inne tworzą tu tak zwany „łańcuch", a do szajki należy też elegancki mężczyzna, odgrywający rolę obojętnego widza. Ajent dał znak swoim kolegom i niebawem całe towarzystwo zostało zaaresztowane. W urzędzie policyjnym przy rewizji znaleziono przy nich kilka pustych portmonetek, sporo kosztownych bižuteryj i około 5000 franków gotówki. Szajka odmawiała wszelkich objaśnień, udano się więc do wydziału antropometrycznego, gdzie dr. Bertillon odkrył w szajce starych znajomych policji. Okazało się, że ów mężczyzna, Hiszpan, nazwiskiem Ybars, był naczelnikiem szajki, do której należały też dwie siostry: Marja i Augustyna Brocard, oraz kilkakrotnie już karane za kradzież Oktawja Furtemberg i Paulina Ramonet. Wykryto nadto, że szajka ta udawała się tylko na wyprawy do Paryża, zamieszkiwała zaś piękną posiadłość w Château du Loir, małej miejscowości w departamencie Sarthe, gdzie uchodziła za bogatą i dobroczynną rodzinę mieszczańską. Życie prowadzono wystawne, nie brakowało bowiem w owej willi powozów, koni i licznej służby, która wysławiała po okolicy zalety swych państwa. Za willę ową zapłacił Ybars gotówką. Od czasu do czasu „rodzina" wyjeżdżała na „robotę" do Paryża, poczem po paru dniach wracała z łupami. W willi znalazła policja cały skład kradzionych kosztowności, towarów, jedwabiów i sporo papierów wartościowych.

Ubogi, ociemniały chłopak, sierota, z rodziny inteligentnej, który ukończył świeżo szkołę koszykarską w Wiązownicy, pragnie dalej się kształcić, lecz, biedaczysko, pozbawiony jest wszelkich środków nietylko do dalszego kształcenia się, ale wprost już do życia, bodaj najskromniejszego... Owoż, za naszem pośrednictwem zwraca się on obecnie do miłosierdzia ludzi szlachetnych, którzyby, bez uszczerbku dla siebie, mogli i zechcieli podać mu rękę pomocną. Łaskawe datki prosimy składać w administracji naszego pisma.

Z Wystawy.

Lwów 29. lipca.

Dzień dzisiejszy — jak zwykle sobotni — należał do pomyślniejszych dla wystawy. Przed południem widać było na placu wystawowym prawie wyłącznie obce twarze. W ogóle obcy, a w pierwszym rzędzie prowincja, z dniem każdym coraz więcej przysparzają gości. Zwidzało dziś wystawę także wielu miłych gości z Poznańskiego.

Do ożywienia ruchu przyczyniła się niemało dzielna dziatwa krakowska, która gromadkami, pod przewodnictwem nauczycieli, zwidzała do wieczora pawilony.

Między godziną 9. a 10. wieczorem zachwycała się publiczność wspaniałą grą barw świetlnej fontany, oklaskując piękne efekta.

Na jutro spodziewany jest liczny napływ gości z prowincji — wesoło tedy i gwarno będzie na wystawie.

Wycieczka krakowska.

Dziatwa krakowska całe wczorajsze przedpołudnie poświęciła zwidzaniu miasta. I tak oglądnęli młodzi uczestnicy wycieczki kościoły OO. Dominikanów i Bernardynów, r. tusz, miejską szkołę przemysłową, gmach galic. kasy oszczędności, Ossolineum, muzeum Dzieduszyckiego i gmach sejmowy.

Następnie spożyła dziatwa obiad w szkole Staszica i pospieszyła na wystawę. Tutaj starsze dzieci zwidziły najpierw mauzoleum Matejki i pałac sztuki, młodsze zaś rozprószyły się po pawilonach, do tej pory jeszcze nie zwidzonych.

Około godziny 5 wieczorem zaprosił dyr. Marchwicki uczestników wycieczki na podwieczorek. Dzieci chrześcijańskie otrzymały u Jankowskiego kiełbaski i piwo, izraelickie zaś herbatę i chleb z masłem w cukierni Zimmera.

Gdy dzieci posiliły się i wypoczęły, rozpoczęto zaraz szykować się do powrotu. Dziewczęta i chłopcy ustawili się w czwórki i pospieszyli na obszerny plac przed fontaną świetlną, gdzie nastąpiła rozczulająca scena pożegnania.

W środku koła utworzonego przez dziatwę, stanął prezes wystawy książę Adam Sapieha na czele członków dyrekcji, a młodziutka uczennica jednej ze szkół krakowskich, Olga Michałowicz, wygłosiła krótki wierszyk na cześć wystawy krajowej i jej twórców.

Dziatwa odśpiewała następnie piosnkę, ułożoną na cześć księcia Sapiehy i drugą, zaczynającą się od słów: „Przybyliśmy na wystawę" — na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła".

Gdy przebrzmiały ostatnie tony pieśni, przemówił książę Adam Sapieha, jak następuje:

„Kochane dzieci! Wystawa wam się podobała i to nas cieszy, mnie i moich kolegów, ale chcielibyśmy, ażebyście wynieśli z niej to przekonanie, że nie trzeba być ani silnym, ani bogatym, ale trzeba mieć serce i gorącą duszę, trzeba miłować ziemię ojczystą, trzeba mieć silną wolę i w tej woli podać sobie ręce do wspólnej pracy, a wszystkiego można dokonać. Patrzyliście na tę wystawę i widzieliście tu przedmioty, wystawione nietylko przez bogatych i wielkich przemysłowców, ale także widzieliście — jak np. w pawilonie przemysłowym — wyroby włościan i ubogich rękodzielników. Kto żyje w tym kraju, każdy, czy najbogatszy, czy najuboższy, każdy przyczynił się do stworzenia tego wielkiego dzieła narodowego. I to sobie zapamiętajcie.

A przedewszystkiem kochajcie gorąco ten kraj i tę ziemię naszą, a kiedyś, gdy nas starszych już nie będzie, zrobicie wystawę jeszcze piękniejszą, aniżeli my dzisiaj i będą wam młodzi tak pięknie śpiewali, jak to właśnie wy mnie zaśpiewaliście".

Młodzież odpowiedziała pełnym zapału okrzykiem: „Niech żyje ks. prezes Sapieha!" powtórzonym trzykrotnie i odśpiewała pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Cześć Lwowianom."

W końcu inspektor p. Twaróg złożył ks. Sapieże i całej dyrekcji wystawy serdeczne podziękowanie w imieniu wszystkich uczestników wycieczki za serdeczne i gościnne przyjęcie i wśród entuzjastycznych okrzyków na cześć Lwowian i dyrekcji wystawy nastąpił powrót do miasta.

Przy bramie pożegnał dziatwę raz jeszcze dyrektor Marchwicki, przyczem dziatwa wzniosła okrzyk na cześć jego i odśpiewała kilka pieśni.

O godzinie 11. w nocy wsiedli uczestnicy wycieczki do pociągu, który odwiezie ich do domu.

W Krakowie czeka ich jeszcze jedna miła niespodzianka, połączona z wycieczką na wystawę, ks. prezes bowiem przyrzekł inspektorowi p. Twarogowi przysłać na jego ręce odpowiednią ilość egzemplarzy ilustrowanego opisu panoramy bitwy Racławickiej.

* * *

Dziś w niedzielę o godz. 7. min. 12 rano przybywa wycieczka korpusu wakacyjnego, obejmująca 160 osób. Nadto przybędą równocześnie następujące wycieczki: Z Krzeszowic 15 dzieci, z Kolbuszowy 22, z Grybowa 30. Dziś w nocy przybyło z Cieszanowa 20 nauczycieli i 10 nauczycielek pod przewodnictwem inspektora p. Frajdenburga.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandon'a, tłumaczenie M. Sachorowskiego. (Rzecz ta grywaną jest na wszystkich scenach z wielkiem powodzeniem); jutro we wtorek „Maskota", czyli „Ddziewczę szczęścia", operetka w 3 aktach Audran'a. Ostatni i pożegnalny występ pani Adolfiny Zimajer.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Paryż 29. lipca. Sąd cywilny skazał spadkobierców b. ministra Barbey'a, by sumę 500.000, którą bezprawnie przyjął od Reinacha za popieranie towarzystwa panamskiego, złożył w banku likwidacyjnym tego towarzystwa.

Chicago 29. lipca. Proces przeciw Debsowi i innym przywódcom socjalistów został odroczony do września. Uwięzionych wypuszczono za kaucją po 7.000 dol. na wolną stopę.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.